Diabelski toast

Clive Staples Lewis

Diabelski toast

Tytuł oryginału: „Screwtape proposes a toast”
Published by Harper Collins Publishers, UK

Tłumaczenie: *Zbigniew Kościuk*
Redakcja: *Agnieszka Pawłowska*
Skład: *Katarzyna Rynkiewicz*
Projekt graf. okładki: *Piękna 2 Sp. z o.o.*
Oprac. graf. okładki: *WASP Artur Mikuła & Sławomir Bednarski*

Copyright by C. S. Lewis
Copyright for the Polish edition © 2010
by Oficyna Wydawnicza Logos

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, powielanie, odczytywanie w środkach publicznego
przekazu dozwolone po pisemnym uzgodnieniu z wydawcą.

W sprawie zezwoleń należy zwracać się
do Oficyny Wydawniczej LOGOS
01-913 Warszawa, ul. Szekspira 4/386
tel. (22) 793 09 04
tel. kom. 609 680 132
e-mail: logos@logos.warszawa.pl
www.logos.warszawa.pl

ISBN 978-83-86941-43-8 (oprawa miękka)
ISBN 978-83-66748-08-8 (oprawa twarda)

Przedmowa i podziękowania

C.S. Lewis zakończył redagowanie tej książki na krótko przed swoją śmiercią 22 listopada 1963 roku. Tom ten został poświęcony niemal wyłącznie problematyce religijnej, zaś poszczególne utwory zaczerpnięte zostały z różnych książek autora. Niektóre eseje opublikowane zostały w zbiorze zatytułowanym *They Asked for a Paper* (Geoffrey Bles, Londyn 1962), w którym zebrane zostały prace z dziedziny literatury, etyki i teologii. *Diabelski Toast* został pierwotnie opublikowany w Wielkiej Brytanii w ozdobnym wydaniu zatytułowanym *Listy diabła i diabelski toast* (Geoffrey Bles, Londyn 1961). Książka składała się z pierwotnej wersji „Listów diabła" oraz z „Diabelskiego toastu", poprzedzonych nową przedmową Lewisa. W międzyczasie „Diabelski toast" ukazał się w Stanach Zjednoczonych, po raz pierwszy w formie artykułu zamieszczonego w „The Saturday Evening Post", później zaś, w roku 1960, w wydanym w twardej okładce zbiorze pt. *The World's Last Night* (Harcourt Brace and World, Nowy Jork).

W nowej przedmowie do *The Screwtape Letters and Screwtape Proposes a Toast*, którą przedrukowujemy w tej książce, Lewis wyjaśnia narodziny pomysłu i powstanie *Diabelskiego toastu*. Błędem byłoby określenie tego utworu jako „jeszcze jednego listu diabła". Można w nim dostrzec zjawisko, które Lewis określił mianem „diabolicznego brzuchomówstwa" – to, co w oczach diabła uchodzi za białe, dla nas jest czarne; to, co on przyjmuje z radością, w nas powinno budzić obawę. Jednak, mimo podobieństwa ogólnej formy, na tym kończy się pokre-

wieństwo *Toastu* z *Listami*. *Listy diabła* dotyczyły przede wszystkim moralnego życia jednostki, w *Diabelskim toaście* zaś przedmiotem poszukiwań jest raczej potrzeba poszanowania i kształtowania myślenia młodych chłopców i dziewcząt.

„Przejęzyczenie" (kazanie wygłoszone przez Lewisa w Magdalene College Chapel) ukazuje się drukiem po raz pierwszy. „Wewnętrzny krąg" to odczyt wygłoszony przez Lewisa w King's College, na Uniwersytecie Londyńskim, w roku 1944. „Czy teologia jest poezją?" i „Wiara niewzruszona" to rozprawy, które Lewis wygłosił na dwóch posiedzeniach Socratic Club – pierwsza została opublikowana w „Socratic Digest" w roku 1944, druga zaś ukazała się w roku 1955. „Transpozycja" jest rozwiniętą formą kazania wygłoszonego przez Lewisa w Mansfield College w Oksfordzie, zaś „Brzemię chwały" kazaniem danym w Kościele Najświętszej Maryi Dziewicy, w Oksfordzkie, po raz pierwszy opublikowane przez SPCK. Wszystkie te rozprawy zostały opublikowane za zgodą autora w książce *They Asked for a Paper*. „Dobra robota i dobre uczynki" ukazały się po raz pierwszy w „The Catholic Art Quarterly", później zaś w książce zatytułowanej *The World's Last Night*.

W końcowej części przedmowy do książki *They Asked for a Paper* Lewis napisał: „Ponieważ rozprawy te powstały w różnym czasie, w ciągu ostatnich dwudziestu lat mego życia, znaleźć w nich można fragmenty, które mogą przypominać czytelnikom moje ostatnie prace – są one faktycznie ich antycypacją, kryją je w sobie niejako w zarodku. Dałem się przekonać, że takie powtórzenia nie stanowią zdecydowanego argumentu przemawiającego przeciw ich publikacji". Jesteśmy wdzięczni, że autor dał się przekonać, umożliwiając powstanie tego małego zbiorku prac o tematyce religijnej.

J. E. G.

Spis treści

Diabelski toast
Mowa 9

Wewnętrzny krąg
Odczyt 28

Czy teologia jest poezją?
Rozprawa 42

Wiara niewzruszona
Rozprawa 61

Transpozycja
Kazanie 77

Brzemię chwały
Kazanie 96

Dobra robota i dobre uczynki
Rozprawa 113

Przejęzyczenie
Kazanie 123

1.
Diabelski toast

Wielokrotnie zwracano się do mnie z prośbą i doradzano mi napisanie dalszego ciągu „Listów diabła", jednak przez wiele lat nie miałem na to najmniejszej ochoty. Chociaż żadna książka nie przyszła mi równie łatwo, nigdy pisanie nie sprawiało mi mniejszej przyjemności. Łatwość pisania wypływała bez wątpienia z faktu, że pomysł listów diabła, gdy już się pojawił, rozwijał się dalej w sposób spontaniczny, jak olbrzymy i liliputy Swifta, medyczna i etyczna filozofia „Erewhonu" czy „Garuda Stone" Ansteya. Wyruszywszy w drogę, można bez trudu zapisać tysiąc stron. Chociaż jednak łatwo było nadać myślom diabelski charakter, wcale nie było to zabawne, a przynajmniej nie na długo. Napięcie, które towarzyszyło pisaniu tej książki, wywołało u mnie swego rodzaju duchowy skurcz. Świat, w który musiałem się przenieść pisząc „Listy diabła", był pełen kurzu, pyłu, rodził pragnienie i poczucie swędzenia skóry. Musiał zostać z niego usunięty wszelki ślad piękna, świeżości i ożywczego działania. Mało brakowało, a udusiłbym się przed ukończeniem pisania. Jestem przekonany, że gdyby książka była dłuższa, udusiliby się również jej czytelnicy.

Poza tym odczuwałem w związku z nią pewien żal, ponieważ nie była ona książką inną od wszystkich, jakiej nikt nie mógłby napisać. Ideałem byłoby uzupełnienie rad starego diabła, skierowanych do młodych diablątt, radami archanioła dla młodego anioła stróża naszego pacjenta. Bez takiego uzupełnienia obraz ludzkiego życia jest wypaczony. Któż jednak zdołałby zaradzić temu brakowi? Nawet

gdyby jakiemuś człowiekowi – musiałby być on daleko lepszym człowiekiem ode mnie – udało się wznieść na odpowiednie wyżyny duchowe, jaki „styl odpowiedzi" powinien zastosować? Przecież styl ten musiałby stanowić jeden z elementów treści. Sama rada nie byłaby wystarczająca – każde zdanie powinno nieść w sobie ożywczy zapach nieba. Niestety, w dzisiejszych czasach, nawet gdybyś potrafił pisać prozą jak Traherne, nie pozwolono by ci na to, ponieważ zasada „funkcjonalizmu" pozbawiła literaturę połowy jej funkcji. (Ostatecznie bowiem każdy ideał stylu dyktuje nie tylko to, w jaki sposób powinieneś pisać, lecz również w jakich sprawach wolno ci zabierać głos.)

Później, w miarę upływu lat, wspomnienie uczucia duszności, które towarzyszyło powstawaniu „Listów diabła" osłabło i zaczęły mnie nachodzić różne refleksje na temat spraw, które wymagałyby takiego diabelskiego potraktowania. Postanowiłem jednak, że nigdy nie napiszę kolejnego tomu „Listów". Pomysł czegoś w rodzaju odczytu czy „mowy" błąkał mi się po głowie, odchodząc to znów powracając, nigdy jednak nie przerodził się w czyn. Później otrzymałem zaproszenie od The Saturday Evening Post i to właśnie przeważyło szalę.

C. S. L.

Opisana przeze mnie scena rozgrywa się w piekle, na dorocznym obiedzie w Centrum Szkolenia Kusicieli dla młodych diabłów. Dyrektor szkoły, dr Kosmata Gęba wzniósł właśnie toast za zdrowie zebranych gości. Stary diabeł, który jest gościem honorowym, podniósł się by zabrać głos:

Szanowny Dyrektorze, wasza Dostojność i wy Niełaski, moje Ciernie, Duchy i Wy Zacne diabły: Stało się już zwyczajem, by przy takich okazjach zaproszony mówca zwracał się do tych spośród was, którzy otrzymali właśnie

dyplomy i niebawem zostaną wysłani z kusicielską misją na Ziemię. Chętnie zadośćuczynię temu zwyczajowi. Dobrze pamiętam z jak wielkim drżeniem oczekiwałem na swoje pierwsze zadanie. Mam nadzieję i jestem o tym mocno przekonany, że tej nocy każdy z was doświadczy podobnych niepokojów. Kariera stoi przed wami otworem. Piekło oczekuje i wymaga od was, abyś się stali – podobnie jak ja – prawdziwymi diabłami sukcesu. Jeśli tak się nie stanie, wiecie dobrze, co was czeka.

Nie mam bynajmniej zamiaru pomniejszać tego zdrowego i jakże realistycznego elementu przerażenia, tego nieustannego niepokoju, który musi działać jak bat i ostroga, przynaglając was w waszych przedsięwzięciach. Jakże często będziecie zazdrościć ludziom snu! Chciałbym jednak zarysować przed wami umiarkowanie zachęcający, całościowy obraz naszej sytuacji strategicznej.

Wasz budzący grozę pryncypał w swej głębokiej mowie zawarł swego rodzaju usprawiedliwienie uczty, którą nam tutaj zgotowano. Szanowne diabły, przecież nikt *go* o to nie obwinia. Próżną rzeczą byłoby jednak zaprzeczać, że ludzkie dusze, na których pohybel, boleść i udręczenie dzisiaj ucztujemy, są bardzo kiepskiej jakości. Nawet najwyższy kunszt kulinarny naszych najzręczniejszych dręczycieli nie mógłby sprawić, by przestali być mdli i pozbawieni smaku.

Ach! Gdyby tak móc jeszcze choć raz zatopić zęby w kimś takim, jak Farinata, Henryk VIII czy choćby Hitler! Jakże wspaniale skwierczeli, jacy byli chrupiący! Drzemiące w nich zło, wściekłość, egotyzm i okrucieństwo krzepkością swą niewiele ustępowały naszej. Wytwarzali rozkoszny opór, który trzeba było złamać. Ich usidlenie rozgrzewało nasze wnętrze.

A cóż mamy dzisiaj? Jakiś marny miejski urzędnik w sosie Grafta. Osobiście nie potrafię doszukać się w nim smaku – żadnego dzikiego, brutalnego skąpstwa i chciwości, które sprawiały mi taką rozkosz u potentatów bo-

gactwa i władzy ostatniego stulecia. Czyż nie był on marnym człowieczkiem – stworzeniem biorącym na lewo marne grosze prowizji, prywatnie tłumaczącym się z tego kiepskimi dowcipami, publicznie zaprzeczającym wszystkiemu przy pomocny najnudniejszych banałów. Ot, brudne, małe nic, które pogrążyło się w korupcji, ledwie zdające sobie z tego sprawę, i to głównie dlatego, że postępowali tak wszyscy inni! Widzę też tutaj mdłą potrawkę z cudzołożników. Czy potraficie dostrzec w nich choćby cień namiętnego, pełnego buntu i nienasycenia pożądania? Mnie się to nie udało. Wszyscy mają dla mnie smak niedorozwiniętych seksualnie kretynów, którzy z powodu własnej głupoty lub oszustwa innych trafili do niewłaściwych łóżek. Ulegli jedynie wpływowi zabarwionych seksem ogłoszeń, uczynili to, by poczuć się nowoczesnymi ludźmi, wyzwolonymi od przesądów. Popełnili cudzołóstwo, by przekonać się o swojej męskości, o tym, że są „normalni", niektórzy dlatego, że nie mieli nic innego do roboty. Szczerze mówiąc, dla mnie, który smakowałem Messaliny i Casanovy, ci tutaj mają mdły smak. O, widzę też działacza związkowego. Ten człowieczek, pełen pretensjonalnej i nieszczerej mowy, smakuje trochę lepiej. Wyrządził coś naprawdę złego. Nie całkiem nieświadomie przyczynił się do rozlewu krwi, do głodu i ograniczenia wolności. Tak, w pewnym sensie. Lecz w jakże marnym! Jakże niewiele myślał o tych ostatecznych celach. Zawsze trzymał się linii partii, dążył do zaspokojenia swojej potrzeby znaczenia i, ponad wszystko, był niewolnikiem zwyczajnej rutyny. Takie siły zdominowały jego życie.

Teraz dochodzimy do sedna. Z kulinarnego punktu widzenia wszystkie te potrawy budzą obrzydzenie. Mam jednak nadzieję, że nikt z tu obecnych nie stawia sztuki kulinarnej na pierwszym miejscu. Czyż to, co widzimy, nie jest pod pewnym ważny względem obiecujące i pełne nadziei?

Weźmy najpierw zwyczajną ilość. Jakość jest być może podła, jednak jeszcze nigdy nie mieliśmy ludzkich dusz (takiego rodzaju) w równej obfitości.

A teraz nasz triumf. Mam pokusę rzec, że takie dusze – a raczej resztki tego, co niegdyś było duszą – są prawie niegodne potępienia. To prawda, jednak Nieprzyjaciel (z jakiegoś niezbadanego i przewrotnego powodu) uznał, że warto podjąć próbę ich zbawienia. Wierzcie mi, że to uczynił. Zwracam się do młodzieży, która jeszcze nie była na służbie: nie macie pojęcia ile wysiłku i subtelnych umiejętności trzeba było użyć, by ostatecznie pozyskać każde z tych marnych stworzeń.

Trudność wynikała właśnie z faktu, iż były one takiego małego i słabego ducha. Były to istoty o tak mętnym umyśle, tak biernie reagujące na wpływ środowiska, że bardzo trudno było podnieść je na poziom świadomego i rozmyślnego działania, na którym możliwy jest grzech śmiertelny. Trzeba było wznieść je wystarczająco wysoko, bacząc, by ani o milimetr nie przekroczyć bezpiecznej granicy. Wówczas bowiem, wszystkie wysiłki mogłyby zostać zmarnowane. Mogliby dostrzec zło, mogliby dokonać pokuty. Z drugiej strony, gdybyśmy wznieśli je zbyt nisko, mogłyby się kwalifikować jedynie do czyśćca, jako przystało na stworzenia, które nie pasują ani do nieba, ani do piekła. Mam na myśli stworzenia, które nie zdały egzaminu i którym pozwolono na zawsze przyjąć stan mniej lub bardziej zadowolonych z siebie podludzi.

Jeśli chodzi o kwestię indywidualnego wyboru tego, co Nieprzyjaciel określa mianem „zła", stworzenia takie osiągnęły nikły stan duchowej odpowiedzialności (jeśli w ogóle im się to udało). Nie rozumieją one źródła ani realnego charakteru zakazów, które łamią. Ich sumienie nie mogłoby przetrwać bez społecznej atmosfery, która je otacza. Uznaliśmy więc, że również ich język powinien być zamazany i zabrudzony. To, co ludzie wykonujący

inny zawód nazwaliby *łapówką* dla nich jest *napiwkiem* lub *prezentem*. Pierwsze zadanie przydzielonych im kusicieli, polega na utrwalaniu wyborów prowadzących do piekła przez przekształcanie ich w nawyk, dzięki stałemu powtarzaniu. Następnie nawyk przekształca się w zasadę (ten krok jest najważniejszy) – w zasadę, której gotowe będą bronić. Gdy to się uda, wszystko dobrze się powiedzie. Konformistyczna postawa wobec środowiska społecznego, początkowo mająca charakter wyłącznie instynktowny a nawet mechaniczny (czy *galareta* mogłaby nie przystosować się do kształtu naczynia?), teraz staje się nieuświadomionym credo, ideałem jedności lub bycia takim, jak inni kumple. Zwykła nieświadomość prawa, które łamią, przeradza się teraz w nieokreśloną teorię – pamiętajcie, że nie mają oni pojęcia o historii – teorię, którą określają mianem *powszechnie przyjętej*, *purytańskiej* lub *burżuazyjnej* „moralności". W ten sposób we wnętrzu owych stworzeń pojawia się trwałe, mocno zakorzenione podstawowe postanowienie, by być takim a nie innym, a nawet przeciwstawić się nastrojom, które mogłyby to zmienić. To podstawowe przeświadczenie jest bardzo słabe i nie ma refleksyjnego (istoty te są pogrążone w zbyt wielkiej niewiedzy) ani buntowniczego charakteru (wyklucza to ich emocjonalne i umysłowe ubóstwo); na swój sposób jest ono wyborne – jak górski kryształ lub bardzo młody rak. Można je jednak wykorzystać dla dobra naszej sprawy. Kryje się w nim bowiem realne i świadome, chociaż nie w pełni wyartykułowane, odrzucenie tego, co Nieprzyjaciel nazywa łaską.

Mamy zatem dwa pozytywne zjawiska. Pierwszym jest obfitość zdobyczy – niezależnie od tego, jak mdła jest nasza strawa, nie jesteśmy narażeni na niebezpieczeństwo głodu. Drugim zjawiskiem pozytywnym jest fakt, że nigdy umiejętności naszych Kusicieli nie były większe. Najważniejszy jest jednak morał trzeci, którego jeszcze nie wyciągnąłem.

Rośnie liczba dusz, na których rozpaczy i potępieniu dzisiaj, można powiedzieć ucztujemy, a nawet trzymamy się przy życiu. Tendencja ta będzie się utrzymywać w przyszłości. W przekonaniu tym utwierdzają nas informacje napływające z niższych szczebli dowodzenia. Mamy rozkazy, by wszelkie posunięcia taktyczne dostosować do istniejącej sytuacji. Oczywiście „wielcy grzesznicy", których namiętności przekraczają zwykłe granice i którzy z wielką siłą woli trwają w tym, czego Nieprzyjaciel się brzydzi, nie wyginą zupełnie. Będą jednak coraz rzadsi. Nasze łupy będą liczniejsze niż dotąd, lecz składać się będą w coraz większym stopniu ze śmieci – ochłapów, które kiedyś rzucaliśmy Cerberowi i innym psom piekieł, uznając je za strawę niegodną diabłów. A zatem, po pierwsze, niezależnie od tego, jak przygnębiające może się to wydawać, zbliża się zmiana na lepsze. Po drugie, chcę wskazać wam sposoby, dzięki którym tę zmianę można przyspieszyć.

Powiedziałem, że nadchodzi zmiana na lepsze. Wielcy (smakowici) grzesznicy są zrobieni z tego samego surowca, co ci ohydni wielcy święci. Zmniejszenie jego zasobów może oznaczać, że nasza strawa będzie pozbawiona smaku. Czyż jednak nie oznacza to również poczucia frustracji i głodu Nieprzyjaciela? Nie stworzył On ludzi – nie stał się jednym z nich i nie umarł za nich w okropnych cierpieniach – by dostarczyć kandydatów do czyśćca, „nieudanych" ludzi. Pragnął stworzyć świętych, bogów, byty takie, jak On. Czyż mdły smak naszej obecnej strawy nie jest niską ceną w zamian za rozkoszną świadomość, że cały ten Jego wielki eksperyment się nie powiódł? Na tym jednak nie koniec. Gdy maleje liczba wielkich grzeszników, a większość śmiertelników traci swą osobowość, wielcy grzesznicy stają się znacznie bardziej skutecznymi narzędziami. Każdy dyktator, a nawet zwykły demagog (niemal każda gwiazda filmowa lub piosenkarz) może pociągnąć za sobą dziesiątki tysięcy ludz-

kich owiec. Ofiarowują im one siebie (lub to, co z nich pozostało), zaś w nich, składają siebie w ofierze nam. Nadejdzie czas gdy nie będziemy się już musieli zajmować indywidualnym kuszeniem, z wyjątkiem kuszenia nielicznych. Złapcie barana z dzwonkiem uwiązanym na szyi, a podąży za nim całe stado.

Czy zdajecie sobie jednak sprawę, że udało się nam zredukować wielu przedstawicieli rasy ludzkiej do poziomu zera? Nie stało się to przez przypadek. Taka jest nasza odpowiedź – zaiste wspaniała – na jedno z największych wyzwań, jakim musieliśmy stawić czoło.

Pozwólcie, że przypomnę wam, jaka sytuacja panowała w drugiej połowie dziewiętnastego wieku – w czasach gdy przestałem być praktykującym kusicielem i w nagrodę za zasługi przeniesiono mnie na posadę urzędniczą. Wielki ruch ku wolności i równości ludzi przyniósł obfity owoc, który z czasem nabrał dojrzałości. Zniesiono niewolnictwo. Amerykanie wygrali wojnę o niepodległość. Sukcesem zakończyła się Wielka Rewolucja Francuska. Religijna tolerancja panowała niemal wszędzie. W zmianach tych było początkowo wiele elementów działających na naszą korzyść. Wiele było ateizmu, wiele antyklerykalizmu, wiele zawiści i chęci zemsty, pojawiły się nawet pewne (raczej absurdalne) próby ożywienia pogaństwa. Niełatwo było ustalić, jak powinniśmy na to zareagować. Z jednej strony był to dla nas dotkliwy cios – nadal zresztą odczuwamy jego skutki – mam na myśli pojawienie się poglądu głoszącego, że wszyscy ludzie, którzy cierpią głód powinni zostać nakarmieni, zaś skuci łańcuchami powinni je zrzucić. Z drugiej jednak strony w zmianach tych było tyle odrzucenia wiary, tyle materializmu, tyle świeckości i nienawiści, że uznaliśmy, iż będziemy je popierać.

Pod koniec XIX wieku sytuacja stała się znacznie prostsza, a jednocześnie znacznie bardziej złowieszcza. W sektorze angielskim (na tym froncie głównie walczy-

łem) wydarzyła się rzecz straszna. Nieprzyjaciel jednym pociągnięciem ręki, w typowy dla siebie sposób, w dużym stopniu wykorzystał ruch na rzecz postępu i liberalizmu, przekabacając go na własną korzyść. Pojawiło się niebezpieczne zjawisko zwane chrześcijańskim socjalizmem. Właściciele fabryk starego dobrego typu, którzy wzbogacili się na pocie robotników, nie zostali przez nich zabici – a mogliśmy to wykorzystać – lecz zostali potępieni przez własną klasę. Wielu bogatych rezygnowało ze swej władzy, nie z powodu rewolucji czy pod przymusem, lecz w zgodzie z własnym sumieniem. Jeśli chodzi o ubogich, którzy z tego skorzystali – również oni nas rozczarowali. Zamiast wykorzystać swą nową wolność – na co żywiliśmy uzasadnioną nadzieję i czego się po nich spodziewaliśmy – do dokonywania masakr, gwałtów i rabunków, choćby nawet do stałego upijania się, uparcie zabiegali, by stać się ludźmi czystszymi, bardziej zorganizowanymi, gospodarnymi, wykształconymi, a nawet cnotliwymi. Wierzcie mi, drogie diabły, że na moment zawisła nad nami groźba powstania naprawdę zdrowego społeczeństwa.

Na szczęście, dzięki naszemu ojcu najniższemu, niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Przeprowadziliśmy kontratak na dwóch poziomach. Na najgłębszym poziomie nasi dealerzy obmyślili wezwanie do przeżywania pełnego życia – pośrednio element ten był zawarty w procesie przemian już od najwcześniejszych dni. W samym pragnieniu wolności kryła się głęboka nienawiść do osobistej wolności. Pierwszy wskazał na nią nieoceniony Rousseau. Jak zapewne pamiętacie, w jego systemie demokracji doskonałej dozwolona była jedynie religia państwowa, przywrócona została instytucja niewolnictwa, zaś jednostce tłumaczono, że w rzeczywistości (choć może sobie z tego nie zdawać sprawy) pragnie czynić jedynie to, co każe jej rząd. Wychodząc z tego punktu *via* Hegel (inny nieoceniony propogandysta walczący po

naszej stronie) łatwo nam było wymyślić państwo faszystowskie i komunistyczne. Nawet w Anglii odnieśliśmy spore sukcesy. Mówiono mi niedawno, że w kraju tym człowiek nie mógł bez zezwolenia wyciąć własnego drzewa własną siekierą, przerobić go na tarcicę własną piłą a z desek zbudować składziku na narzędzia w swym ogrodzie.

Tak wyglądał nasz kontratak w jednym kierunku. Wy, młode diablęta, jesteście dopiero początkującymi kusicielami i z pewnością nie otrzymacie do wykonania takiego zadania. Jako kusiciele zostaniecie posłani do pojedynczych osób. Nasz atak skierowany przeciwko nim (lub przez nich) odbywa się inaczej.

Demokracja jest słowem, za pomocą którego musicie wodzić za nos waszych pacjentów. Spustoszenie poczynione w ludzkim języku przez naszych ekspertów od lingwistyki czyni rzeczą zbędną ostrzeżenie, że nigdy nie wolno wam nadawać słowom jasnego, precyzyjne zdefiniowanego znaczenia. Ludzie też tego nie uczynią. Nigdy nie przyjdzie im do głowy, że *demokracja* jest określeniem systemu politycznego lub wyborczego, i że ma niewiele wspólnego z tym, co staracie się im sprzedać. Nie należy im nigdy pozwolić na zadanie Arystotelesowskiego pytania, czy „zachowania demokratyczne" oznaczają takie zachowania, które demokracje lubią, czy też takie, które przyczyniają się do ich utrzymania. Jeśli je bowiem zadadzą, z pewnością zauważą, że nie jest to jedno i to samo.

Musicie się posługiwać tym słowem jak magicznym zaklęciem, jedynie z uwagi na jego siłę przekonywania. Mają oni dla niego wielki szacunek. Oczywiście łączy się on z politycznym ideałem, że wszyscy ludzie winni być traktowani w równy sposób. Później należy niepostrzeżenie przejść od owego politycznego ideału do wiary, że wszyscy ludzie *są* równi. Szczególnie zaś ci, nad którymi pracujecie. W rezultacie możecie używać słowa *demokra-*

cja na usprawiedliwienie najbardziej poniżającego (a także najmniej przyjemnego) ze wszystkich ludzkich uczuć. Możecie wywołać w nich uczucie, nie tylko bez jakiegokolwiek poczucia wstydu, lecz w pozytywnej aureoli samoaprobaty, które pozbawione ochrony tego magicznego słowa, zostałoby przez wszystkich wyśmiane.

Chodzi mi oczywiście o uczucie, które skłania człowieka do powiedzenia: *Jestem równie dobry, jak ty*.

Pierwsza i najbardziej oczywista korzyść polega na tym, że w samym centrum ich życia umieszczacie solidne, godne zaufania kłamstwo. Nie chodzi mi jedynie o to, że stwierdzenie to jest fałszywe – że dany człowiek w takim samym stopniu jest równy drugiemu pod względem uprzejmości, uczciwości i zdrowego rozsądku, co pod względem wzrostu czy obwodu klatki piersiowej. Chodzi mi o to, że on nie wierzy w siebie. Żaden człowiek, który mówi: *Jestem równie dobry, jak ty* nie wierzy w to, co mówi. Gdyby wierzył, nie mówiłby tego. Pies Bernardyn nigdy nie powie tego psu-zabawce, naukowiec – matołowi, zatrudniony – bezrobotnemu, zaś piękna kobieta – brzydkiej. Równości, poza sferą czysto polityczną, domagają się jedynie ci, którzy w jakimś sensie czują się gorsi od innych. Słowa te wyrażają tę przykrą, przyprawiającą o spazmy, świadomość własnej niższości, z którą pacjent nie chce się pogodzić.

Dlatego buntuje się przeciwko niej i okazuje niechęć. Właśnie dlatego okazuje niechęć wszelkim przejawom wyższości, stara się zaszkodzić innym, pragnie ich szkody. Ustawicznie podejrzewa, że każda różnica stanowi oznakę domagania się wyższości. Nikt nie może się od nich różnić tonem głosu, strojem, manierami, sposobem wypoczynku, wyborem jedzenia. „Ten mówi po angielsku wyraźniej i lepiej ode mnie – musi być łotrem, jakimś wyrzutkiem z marginesu. Ten powiada, że nie lubi psów. Na pewno uważa się za nie wiadomo kogo. A tamten nie włączył szafy grającej – musi być jeden z tych

intelektualnych pozerów, którzy starają się pokazać, że są lepsi od innych. Gdyby byli równymi facetami, byliby tacy, jak ja. Nie mają żadnego powodu, by być inni. To nie jest demokratyczne."

To jakże nam przydatne zjawisko samo w sobie nie jest niczym nowym. Pod nazwą zazdrości znane było ludziom od tysięcy lat. Mimo to zawsze uważali je za najbardziej odrażający i za jeden z najbardziej komicznych grzechów. Ci, którzy uświadamiali sobie, że jej doświadczają, doznawali wstydu – ci, którym było ono obce, nie tolerowali go u innych. Urocza nowość polega na tym, że teraz uczucie zazdrości można usankcjonować – uczynić je szanowanym a nawet godnym pochwały – za pomocą magicznego słowa *demokratyczny.*

Dzięki temu zaklęciu ludzie, którzy pod jakimś względem (lub pod wszystkimi względami) stoją niżej od innych mogą z większą niż dotąd łatwością ściągać bliźnich w dół. Na tym jednak nie koniec. Z jego powodu ci, którzy zbliżają się, lub mogliby się zbliżyć, do pełnego wymiaru człowieczeństwa, wycofują się z obawy, iż okażą się *niedemokratyczni.* Posiadam wiarygodne informacje, że młodzi ludzie tłumią rodzące się w nich zainteresowanie muzyką klasyczną i dobrą literaturą, ponieważ może im to przeszkodzić w staniu się takimi, jak inni, że ludzie, którzy naprawdę pragną i otrzymali do tego łaskę, aby być uczciwi, porządni czy umiarkowani – rezygnują. Staliby się bowiem inni, co mogłoby zaszkodzić ich stylowi życia, zakłócić poczucie stadne, uniemożliwić integrację z grupą. Mogliby (o zgrozo!) stać się jednostkami.

Wszystkie te uczucia dobrze podsumowuje modlitwa pewnej młodej ziemianki: „Dobry Boże, spraw, bym była normalną współczesną dziewczyną!" Dzięki podejmowanym przez nas trudom, coraz częściej będzie to oznaczało: „Uczyń mnie bezczelnym babskiem, flirciarą, kretynką i pasożytem".

Rozkosznym produktem ubocznym tego procesu (niestety, z każdym dniem ich liczba topnieje) są istoty, które nigdy nie staną się normalnymi i typowymi osobnikami, takimi jak cała reszta paczki, lecz popadną w zarozumialstwo i zdziwaczenie (a przynajmniej motłoch będzie ich za takich uważał). Podejrzenia bowiem zawsze stwarzają to, czego istnienia domniemują. („Skoro niezależnie od tego, co zrobię, i tak zostanę uznany za czarownicę czy za komunistycznego agenta, równie dobrze mogę zostać uznany za owcę lub jagnię i naprawdę się nim stać"). W rezultacie, inteligencja, choć nieliczna jako grupa, jest bardzo przydatna dla sprawy piekła.

Jest to jednak tylko półprodukt. Chciałbym zwrócić waszą uwagę na szeroki ruch zmierzający do zdyskredytowania i ostatecznego wyeliminowania wszelkiej ludzkiej doskonałości – moralnej, kulturalnej, społecznej i intelektualnej. Czy nie jest rzeczą przyjemną patrzeć jak *demokracja* (jako magiczne zaklęcie) wykonuje pracę, którą parała się większość starożytnych dyktatorów, posługując się tymi samymi metodami? Pamiętacie zapewne, jak jeden z greckich dyktatorów (nazywano ich „tyranami") wysłał posłańców do innego z prośbą o radę dotyczącą zasad rządzenia. Tamten zaprowadził posłańca na pole kukurydzy i ściął laską czubek każdej łodygi, która choćby o cal wyrastała ponad jego głowę. Morał był jasny. Nie pozwalaj na żaden przejaw wyższości wśród poddanych. Nie pozwól żyć nikomu, kto jest mądrzejszy, lepszy czy bardziej znany (a nawet bardziej przystojny) od reszty. Wszystkich zrównuj do jednego poziomu; niech wszyscy będą niewolnikami, zerami, niech staną się niczym. Wszyscy mają być równi. W ten oto sposób „tyrani" stosowali zasady demokracji – „*demokrację*". Dzisiaj „demokracja" może sama wykonać to zadanie, bez potrzeby istnienia innego tyrana niż ona sama. Nikt nie musi przechadzać się z laską po polach. Krótsze łodygi

same odgryzą górną część dłuższych od siebie. Większe już zaczynają obgryzać same siebie, pragnąc stać się takimi, jak reszta łodyg.

Powiedziałem, że doprowadzenie do potępienia tych małych duszyczek, które zatraciły niemal całą swą indywidualność, wymaga dużego wysiłku i sprytu. Jednak, jeśli umiejętnie i rzetelnie wykonywać będziecie swą pracę, możecie być pewni rezultatów. To prawda, że wielcy grzesznicy *wydają się* łatwiejsi do schwytania, są jednak nieobliczalni. Można ich wodzić za nos przez siedemdziesiąt lat, a w siedemdziesiątym pierwszym roku życia Nieprzyjaciel może wyrwać ich z naszych pazurów. Są tacy zdolni do prawdziwej pokuty, świadomi swej winy. Potrafią, jeśli sprawy przybiorą zły obrót, z równą gotowością sprzeciwić się naciskom wrogim sprawie Nieprzyjaciela, z jaką przeciwstawiali się im, stając w obronie sprawy piekła. Pod pewnym względem trudniej jest upolować osę niż dzikiego słonia. Jednak, jeśli chybisz, słoń może okazać się bardziej kłopotliwy.

Jak powiedziałem moje doświadczenia pochodzą głównie z sektora angielskiego – stamtąd też otrzymuję nadal najwięcej doniesień. Być może to, co teraz powiem, nie będzie miało pełnego zastosowania w przypadku sektorów, w których działają niektórzy z was. Zawsze jednak możecie dokonać niezbędnych zmian przystosowawczych. Moje rady z pewnością będą miały jakieś zastosowanie w waszej sytuacji. Jeśli będzie ono zbyt małe, będziecie się musieli postarać, by kraj, w którym działacie, stał się taki, jak Anglia.

W tym obiecującym kraju zasada: *Jestem równie dobry, jak ty* staje się czymś więcej niż siłą społeczną. Zaczyna wkraczać do systemu edukacji miejscowych. Nie potrafię w sposób pewny określić obecnego zasięgu jej oddziaływania. Nie ma to jednak większego znaczenia. Kiedy już odkryjecie istniejącą tendencję, łatwo wam będzie przepowiedzieć jej przyszły rozwój – szczególnie

gdy sami przyłożycie do tego rękę. Podstawowa zasada nowego systemu edukacji głosi, że osły i nieroby nie powinny mieć poczucia niższości w stosunku do swych inteligentnych i pracowitych kolegów. To byłoby „niedemokratyczne". Takie drugorzędne różnice między uczniami – widać bowiem, że są to różnice *indywidualne* – muszą być mylące. Stosuje się tę filozofię na różnych poziomach. Na uniwersytetach egzaminy muszą być tak opracowane, by prawie wszyscy studenci otrzymywali dobre stopnie. Egzaminy wstępne powinny być tak przygotowane, by wszyscy, lub prawie wszyscy obywatele mogli uzyskać wyższe wykształcenie, niezależnie od zdolności (czy pragnień) i tego czy w przyszłości odniosą z niego pożytek. W szkołach podstawowych dzieci, które są zbyt głupie lub leniwe, by uczyć się języków obcych, matematyki i nauk przyrodniczych, mogą robić to, co inne wykonują w czasie wolnym od zajęć. Pozwólmy im na przykład lepić babki z piasku i nazwijmy to zajęciami z rzeźby. Nie można w najmniejszy choćby sposób dać do zrozumienia, że są one gorsze od dzieci, które pracują. Niezależnie od tego, jak bezsensownych przedmiotów się uczą muszą mieć ten sam – mam wrażenie, że w języku angielskim pojawiło się już takie określenie – „parytet szacunku". Nie jest niemożliwy nawet bardziej ekstremalny scenariusz. Dzieci, które zasłużyły na przejście do następnej klasy mogą zostać w niej zatrzymane, ponieważ inne doświadczyłyby *urazu* – na Belzebuba, jakże przydatne jest to słowo – z powodu pozostania w tyle. Inteligentnego ucznia łączy się łańcuchem demokracji z jego grupą wiekową na cały okres szkolnej nauki. Chłopiec, który mógłby czytać Ajschylosa i Dantego, siedzi, słuchając jak jego kolega duka WLAZŁ KOT NA PŁOT.

Jednym słowem, możemy mieć uzasadnioną nadzieję, że wraz z pełnym zapanowaniem zasady: *Jestem równie dobry, jak ty* zakazane zostanie wszelkie kształcenie. Wraz z karami za nieuctwo znikną wszelkie bodźce i za-

chęty do nauki. Tym, którzy będą chcieli się uczyć, oficjalnie się tego zakaże. Za kogo się uważają?! Jakim prawem chcą przewyższać swych kolegów? Nauczyciele – powinienem był raczej rzec pielęgniarki – będą zbyt zajęci zachęcaniem i klepaniem po plecach nieuków, by marnować jakiś czas na prawdziwą naukę. Nie będziemy się już musieli trudzić rozsiewaniem niewiedzy i arogancji. Uczynią to za nas te nędzne robaki.

Oczywiście nie doszłoby do tego, gdyby cały system edukacji nie stał się systemem edukacji państwowej. Tak się jednak stanie. Wydarzenie należy do tej samej fali zmian. Wysokie podatki, które w tym celu wprowadzono, prowadzą do zniszczenia klasy średniej – klasy gotowej poświęcać się, oszczędzać i ponosić wydatki, by dzieci mogły się kształcić w szkołach prywatnych. Zniszczenie tej klasy, niezależnie od związków z ruchem zmierzającym do zniesienia edukacji, jest nieuniknioną konsekwencją postawy: *Jestem równie dobry, jak ty*. Przecież to z tej warstwy wywodzi się przytłaczającą większość ich naukowców, lekarzy, filozofów, teologów, poetów, malarzy, kompozytorów, architektów, prawników i administratorów. Jeśli jakaś kępa łodyg potrzebuje wyrównania, z pewnością są nią właśnie oni. Niedawno jakiś angielski polityk zauważył: „Demokracja nie potrzebuje wielkich ludzi".

Zbyteczną rzeczą byłoby pytanie takiej istoty, czy mówiąc *potrzebuje* miała na myśli „potrzebuje" czy „pragnie". Wy jednak zachowajcie jasny umysł, bowiem pojawia się tutaj ponownie Arystotelesowskie pytanie.

Piekło z radością przyjęłoby zniknięcie demokracji w ścisłym tego słowa znaczeniu – demokracji jako porządku politycznego. Podobnie jak wszelkie inne formy rządzenia i ten działa zwykle na naszą korzyść – jednak w znacznie mniejszym stopniu niż inne. Musimy zdawać sobie jednak sprawę, że „demokracja" w znaczeniu diabolicznym („Jestem równie dobry, jak ty", „Bądź taki,

jak reszta", „Nie wyróżniaj się pośród stada") jest najdoskonalszym sposobem starcia politycznej demokracji z powierzchni ziemi.

„Demokracja" lub „demokratyczny duch" (w znaczeniu diabolicznym) doprowadzi bowiem do tego, że naród nie będzie miał wielkich ludzi, stanie się zbiorowiskiem półanalfabetów, ludzi pozbawionych moralnego kręgosłupa, wychowanych w braku poszanowania dyscypliny – złożonym z zarozumiałych, zniewieściałych osobników, żywiących się nieszczerymi pochlebstwami i potrzebujących niańczenia do końca życia. Piekło pragnie, by właśnie takimi stali się wszyscy ludzie opowiadający się za „demokracją". Jeśli bowiem taki naród znajdzie się w konflikcie z innym narodem, który zachęca swoje dzieci do pracy w szkole, w którym ceni się talenty a ciemna masa nie ma prawa głosu w sprawach publicznych, wówczas będzie możliwy tylko jeden wynik.

„Demokracja" została ostatnio zaskoczona odkryciem, że Rosja wyprzedziła ją w dziedzinie nauki. Czyż nie jest to wspaniały przykład ludzkiej ślepoty! Jeśli wszystkie tendencje, które działają w ich społeczeństwie, przeciwstawiają się wszelkiej doskonałości, dlaczego oczekują, że ich naukowcy będą odnosili świetne rezultaty?

Nasze zadanie polega na tym, by wzmacniać te zachowania i ułudy umysłu, który demokracje w naturalny sposób lubią i które sprawiają im radość, ponieważ to właśnie one, nie poddane kontroli, zniszczą prawdziwą demokrację. Będziecie zdziwieni, że ludzie tego nie dostrzegają. Chociaż nie czytają Arystotelesa (trudno uznać to za zajęcie demokratyczne), można by oczekiwać, że Rewolucja Francuska nauczyła, iż zachowania, które sprawiają przyjemność arystokracji, nie są tymi, które zapewnią jej przetrwanie, i zastosować tę zasadę do wszystkich innych form rządzenia.

Nie poprzestanę na tej uwadze. Nie zamierzam podsycać w was – niech mnie piekło uchowa! – ułudy, którą

tak starannie musicie pielęgnować w umysłach waszych ludzkich ofiar. Chodzi mi o ułudę, że los narodów jest *sam w sobie* ważniejszy od losu poszczególnych dusz. Niszczenie wolnych narodów i wspieranie państw niewolniczych jest dla nas jedynie środkiem (niezależnie od rozrywki, jakiej nam to dostarcza) – naszym prawdziwym celem jest niszczenie jednostek. Tylko bowiem jednostki mogą zostać zbawione lub potępione, tylko one mogą stać się synami Nieprzyjaciela lub naszą strawą. Ostateczna wartość każdej rewolucji, wojny i głodu polega na jednostkowym cierpieniu, jakie powoduje, na zdradzie zaufania, na furii i desperacji, jakie może zrodzić. Zasada: *Jestem równie dobry, jak ty* jest użytecznym środkiem niszczenia demokratycznych społeczeństw. Jednak ma o wiele większą wartość jako cel w sobie – jako stan umysłu, który z konieczności wyklucza pokorę, miłość, zadowolenie i wszelkie przyjemności płynące z wdzięczności i podziwu, sprowadzający ludzkie istoty z każdej drogi, która może je zaprowadzić do Nieba.

W ten oto sposób dotarłem do najprzyjemniejszej części mego obowiązku. Przypadło mi w udziale wznieść, w imieniu gości, toast na cześć pryncypała Kosmatej Gęby i Ośrodka Kształcenia Kusicieli. Napełnijcie kielichy. Cóż widzę? Jaki wspaniały jest bukiet tego wina! Czy to możliwe?! Szanowny pryncypale, cofam wszystkie krytyczne uwagi pod adresem obiadu. Widzę bowiem, że nawet w wojennych warunkach w piwnicy waszej uczelni zachowało się kilka tuzinów wybornego starego wina *faryzeuszów*. No, no, no. Czuję się jak za dawnych czasów. Szanowne diabły, czy czujecie w nozdrzach ten cudny aromat? Spójrzcie na kolor tego wina. Czy widzicie ogniste pasemka, które wiją się i kłębią w jego ciemnym sercu, tak jakby ze sobą walczył. Tak też rzeczywiście jest. Czy wiecie, w jaki sposób sporządza się to wino? Powstaje ono z owoców faryzeuszów wszelkiej maści, które ugniata się i poddaje fermentacji – w rezultacie powstaje wino

o niezwykle delikatnym smaku. Łączą się w nim te rodzaje, które na ziemi okazywały sobie największą wrogość. Jedni byli bez reszty oddani regułom, świętym relikwiom i różańcom, inni przyodziewali się w zgrzebne szaty, mieli powagę na twarzach i zachowywali drugorzędne ludzkie tradycje zakazujące picia wina, gry w karty i chodzenia do teatru. Jednych i drugich łączy przekonanie o własnej sprawiedliwości i nieskończona przepaść oddzielająca ich faktyczny wygląd od tego, co w najmniejszym choćby stopniu przypominało Nieprzyjaciela i Jego przykazania. Istotą ich doktryny było zło tkwiące w innych religiach – ich Ewangelią było oszczerstwo, zaś oczernianie litanią. Jakże się wzajemnie nienawidzili pod słońcem! O ileż bardziej nienawidzą się teraz, gdy są ze sobą na wieki złączeni, lecz nie pojednani. Zdumienie i wzajemna niechęć wiecznie podsycają w nich złość i odmowę pokuty, co tak wspaniale rozgrzewa nasze wnętrze ogniem ciemności. Czego by nie mówić, przyjaciele – nastałby dla nas straszny dzień gdyby z powierzchni ziemi zniknęło to, co większość ludzi uważa za „religię". Ich „religie" są dla nas nadal źródłem najsmakowitszych grzechów. Urocze kwiaty zła wyrosnąć mogą jedynie w bliskim sąsiedztwie świętości. Nigdzie indziej nie kusimy z równym skutkiem, jak na stopniach ołtarzy.

Wasza Dostojność! Wasze Niełaski! I wy, moje Ciernie i Cienie! Szanowne Diabły! Wznoszę toast na cześć Kosmatej Gęby i waszej szacownej uczelni!